Nr. 283. Kraków, czwartek 15 października 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“ Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, ul. Sławkowska 29.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w po niedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano
Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29 w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 60 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 14 października.

Ostatnie podrygi ks. Lampiarza.

W świetle bliższych szczegółów, nadchodzących obecnie z Żywca, sprawa krwawego rozboju, dokonanego przez ks. Stojałowskiego, nabiera barw coraz to jaskrawszych.

Jedna ofiara zbójeckiego tego napadu, maszynista kolejowy Maulitz, skłuty nożami przez ciemnych a rozpitych zbirów Stojałowskiego, dogorywa. Nadto, jak donoszą pisma, przeszło 20 osób jest rannych. Walka na ulicach Żywca toczyła się aż do nocy. Kto i jakie rany odniósł wśród bójki toczonej w ciemnościach, wśród ogólnego rozjątrzenia, to wykaże dokładnie śledztwo sądowe.

Oto krwawy plon zbójeckiej polityki moskalofila, który zdemaskowany i napiętnowany w sądzie, mścił się za swą klęskę na socyalistach nożem i pałką.

Do czego mogły zaprowadzić zaaranżowane przez Stojałowskiego zajścia żywieckie, w których z jednej strony wystąpiła zgraja sfanatyzowanych, ciemnych i rozpitych jego zwolenników, uzbrojonych w noże, pałki i kamienie, z drugiej zaś ludność, rozdrażniona tym najazdem i broniąca się przeciw niemu wszelkimi ostatecznymi środkami?! Tylko chyba jakiemuś nadzwyczajnemu zbiegowi okoliczności zawdzięczać należy, że na tym placu boju nie pozostały trupy!

Ale rozszalały Lampiarz jerozolimski nie liczył się z następstwami. Jak dzikie zwierzę pożądał krwi socyalnych demokratów, więc pragnienie zemsty postanowił zaspokoić choćby kosztem nie wiedzieć ilu ofiar. Zapomniał przytem Stojałowski, że ten sam tow. Reger, na jego rozkaz okrwawiony, w r. 1900 w zimie w Karwinej i Łyżbicach zasłaniał go własnemi piersiami przed rozjątrzonymi robotnikami, którzy za wrogie jego wobec strejku zachowanie się, chcieli go obić kijami.

Krwawa niedziela żywiecka to ostatni etap roboty Stojałowskiego wśród biednych nieuświadomionych chłopów. Sfanatyzowawszy ich demagogią — dzięki ich nędzy i bezkrytycyzmowi — posiadłszy ich wiarę i zaufanie, wyzyskuje je i niemi kupczy, z zimnym cynizmem handlarza żywym towarem, sieje w oddanych sobie umysłach carofilstwo, a wkońcu w nieświadome swych czynów dłonie wkłada kieliszek z wódką, nóż i pałkę — i robi z biednych ludzi prostych zbrodniarzy, którzy później więzieniem będą musieli odpowiadać za czyny swego „proroka“.

Tu już wszyscy ludzie dobrej woli, troszczący się choć trochę o losy tysięcy, stanowiących podwalinę narodu, muszą przyklasnąć socyalnym demokratom, ścigającym bez wytchnienia tego demoralizatora i zatruwacza biednych umysłów chłopskich.

Chyba tylko stańczycy hodować będą nadal moskalofila i dawać mu pieniądze na „dom narodowy“, t. zn. na służące do jego prywatnego użytku — jak stwierdzili krakowscy przysięgli — gniazdo moskalofilskiej propagandy w Bielsku. Chyba stańczykom może być przydatny ten zaciekły propagator carosławia i to tylko tak długo, dopóki jeszcze stoją za nim jakieś reszty, ciemnych, zfanatyzowanych jego zwolenników. Szlachta korzysta z usług lokajów, jakkolwiek nimi gardzi, jakkolwiek organy szlacheckie kpią sobie otwarcie z całego tego „klubu posłów-stojałowszczyków“ — o których sam Stojałowski z kpinami się wyrażał, iż wyciągnął ich „za uszy z gnoju“ — wyśmiewając takiego np. pijaka Szajera, jako „niepoczytalnego“, lub takiego Wilka, jako „oszusta asekuracyjnego“, lub Fijaka, jako notorycznego analfabetę.

Ale po werdykcie krakowskich przysięgłych, stwierdzającym, iż „Dom polski“ w Bielsku, to prywatna siedziba Stojałowskiego, nie będą już śmieli stańczycy na popieranie moskalofila dać bodaj halerza z pieniędzy publicznych. Mogą go nadal żywić tylko z własnej kieszeni, tak, jak np. w Krakowie różni „wrogowie socyalizmu“ żywili i wspierali swymi pieniądzmi notorycznego oszusta i fałszerza monet, a zarazem członka rady naczelnej stojałowszczyków, Gustawa Węgrzyna.

Wśród prasy polskiej znalazło się obecnie jedyne pismo, które odważyło się po procesie wziąć napiętnowanego moskalofila w obronę; pismem tem jest „polski i chrześcijański“ „Głos narodu“. W artykule p. t. „Klątwa odstępstwa“ w nrze 280 „Głos narodu“ stara się gorliwie oczyścić Stojałowskiego, twierdząc, iż „oskarżenia „Naprzodu“ oparte były na domysłach i plotkach“ i że Stojałowski „działa w duchu katolickim i narodowym“. Dla tego chrześcijańskiego pisemka propagowanie szyzmy i carosławia, to „narodowa i katolicka“ praca. Organ „oszusta politycznego“ wymyśla przytem jakąś idyotyczną, arabską historyę o schadzce socyalistów ze Stojałowskim w r. 1896 „w jednej z karczem podkrakowskich“ i argumentuje, że na Stojałowskim mści się tylko... „klątwa sojuszu(!) ze socyalistami“. Niechże czytelnicy „Głosu narodu“ pamiętają, że pismo ich stało się obecnie organem propagatora szyzmy i carosławia, broniącym nawet krwawego rozboju, dokonanego przez niego w Żywcu.

Na pomoc „Głosowi narodu“ pospieszył oczywiście drugi sojusznik Lampiarza jerozolimskiego, „Hałyczanin“, organ moskalofilów galicyjskich. Ten znowu dla obrony Stojałowskiego kłamie, iż tow. Kaczanowski został uwolniony... „tylko 5 głosami“.

Że napiętnowanego kilkakrotnie przez sądy obywatelskie oszusta politycznego odważył się bronić jedynie tylko taki „Głos narodu“ do spółki z „Hałyczaninem“, to już jest satysfakcyą dla ludzi uczciwych i rozumnych.

Car boi się.

Zgraja szpiclów rosyjskich, która miała stanowić niewidzialną dla europejskiego oka „wartę honorową“ wielkiego samodzierżcy, opuściła już niegościnną ziemię włoską.

Węsząc nastrój obcego sobie kraju, dowiedzieli się pachołkowie carscy, że idea wolności zbyt jasnym już płonie tam blaskiem, a poczucie sprawiedliwości zbyt już opanowało serca ludzkie, by lud tamtejszy mógł beznamiętnym pozostać świadkiem uroczystego przyjazdu ciemiężyciela i kata narodów.

Już na samą wieść o zamierzonej wizycie cara z tysięcy piersi robotniczych wyrwał się we Włoszech okrzyk protestu i oburzenia. Świadomy proletaryat włoski nie chciał wzorem mieszczańskich polityków zamknąć oczu na urągającą swobodnemu życiu Europy czelność caratu.

Bezpośrednio po barbarzyńskich morderstwach kiszyniewskich, po zakatowaniu na śmierć setek proletaryuszów ukraińskich i kaukaskich, jednocześnie z krwawem tępieniem samoistności narodowej Ormian, Polski i Finlandyi — zapowiadał car przybycie do Rzymu, celem wzmocnienia „pokoju europejskiego“ przez zbliżenie królestwa włoskiego do sojuszu fracusko-rosyjskiego.

Dzięki jednak energicznej agitacyi socyalistycznej, lepsze żywioły społeczeństwa włoskiego nie dały się omamić frazesami o „wielkiej polityce“ i wyraźnie oznajmiły, że nie wpuszczą do swojego kraju despoty, który jest mordercą własnych poddanych i katem wielu uciemiężonych narodów.

Gdyby zaś pomimo tak otwartego ostrzeżenia car zechciał przybyć do Rzymu, to na całej przestrzeni Włoch spotka się z głośnemi kontrdemonstracyami, które mu zaświadczą o istotnym nastroju „zaprzyjaźnionego“ narodu.

Groźba socyalisów włoskich poskutkowała. Car podróży swej zaniechał.

Uląkł się „wielki“ monarcha wolnego narodu europejskiego, który z godnością rzucił mu w twarz wyzwanie.

Krwią poddanych swoich zbroczony despota głośno się przyznał, że boi się strasznego dla siebie wyroku ludów.

Socyaliści włoscy dali wyraz uczuciom ożywiającym świadomą klasę pracującą zarówno w zachodniej Europie, jak i w samem państwie cara.

I niedaleka już ta chwila, gdy samodzierżca petersburski tak samo się ulęknie i cofnie przed protestem ludowym we własnem państwie, jak teraz przed wyraźną wolą robotników włoskich.

Konszachty górnośląskie.

Przed wyborami do parlamentu niemieckiego utworzyło się za inicyatywą „Górnoślązaka“ t. zw. „Polskie towarzystwo wyborcze“, które będąc przedewszystkiem ekspozyturą tego pisma, występowało wszakże jako ogólno-polska organizacya na Śląsk Górny. Wzorem „Górnoślązaka“ wysunął „Katolik“ po pewnym czasie towarzystwo konkurencyjne pod nazwą „Polskiego towarzystwa ludowego“, przyczem tak samo zapewniał, iż instytucya ta obejmuje szersze kręgi, aniżeli stronnictwo „katolikowców“. Na czele tej drugiej organizacyi stanął, jak wiadomo, ks. Skowroński. Widocznym celem założenia jej była obawa, że „Górnoślązak“, wciągnięty w walkę z centrowcami, może podkopać stronnictwo księży nawet w gronie „umiarkowanych“, ale jako tako uświadomionych narodowo. Podjęła się ona zatem stworzyć nowy „łącznik pomiędzy duchowieństwem, a ludem“. „Wierność za wierność — miłość za miłość“ — tak określała odezwa „Towarzystwa ludowego“ upragniony przez nią stosunek ludności górnośląskiej do księży. „Jeżeli gdzie — czytaliśmy dalej — to na Śląsku mają głębokie znaczenie słowa ś. p. ks. Antoniewicza: Uczyńmy lud nasz ludem katolickim, a uczynimy go ludem polskim“... Słowem, nowe Towarzystwo usiłowało w interesie klerykalizmu, zalepiać szczerby, powstające z winy niemieckiego centrum, które swym rosnącym hakatyzmem zrażało coraz bardziej ludność polską. Pan Napieralski i grupa „Katolika“ zasiadła zatem wygodnie na dwóch siodłach klerykalno-ballestremowskiem i klerykalno-polskiem. Zajścia w „Hucie Laury“, gdzie w interesie centrowego kandydata polała się krew polska, a potem sądy pruskie ciężarem swych rasową nienawiścią zaprawionych wyroków przygniotły przeciwników centrum, musiały jeszcze bardziej zatrwożyć katolikowców, iżby lud polski wskutek zacietrzewienia centrum nie począł się wyrywać stopniowo coraz więcej z uścisków klerykalizmu.

Zbliżały się wybory do sejmu pruskiego, które znów ujawniły nie liczący się z warunkami szowinizm centrowców, nie chcących żadnego mandatu za wierną wysługę ustąpić katolikowcom, co nawet wśród tej pokornej rzeszy musiało wywołać pewne niezadowolenie. Ksiądz Skowroński i tych paru księży, którzy nie są zaślepieni hakatyzmem, zmiarkowało, że nie rozwód wprawdzie, lecz seperacya choćby dla oka z centrowcami niemieckiego autoramentu stała się konieczną dla ratowania kościelnego wiana i oto nagle redakcya „Katolika“ usuwa się z centrowego komitetu wyborczego i ze swym bagażem wędruje do „Towarzystwa ludowego“. Pod hasłem jedności narodowej rozpoczęło to towarzystwo usiłowania, celem nagięcia do swoich celów klerykalnych i „narodowo-demokratycznej“ grupy „Górnoślązaka“. Prowadzić zaczęto ciche konszachty pomiędzy towarzystwem „ludowem“ i „wyborczem“. O ile cośkolwiek przenikało do prasy o tych konszachtach — natychmiast zaprzeczały temu *unisono* „Górnoślązak“ i „Katolik“ i dla niepoznaki wiodły dalej ze sobą zażartą polemikę. Aż wreszcie dalsze ukrywanie kompromisu obu grup, które utworzyły wspólny komitet wyborczy stało się niepodobieństwem. W publicznej odezwie został on ogłoszonym w prasie górnośląskiej z zastrzeżeniem, że wspólność ma się ograniczać do spraw wyborczych. Jak się ułoży stosunek do centrum tej nowozlepionej kombinacyi? Charakterystycznem jest, iż do wyborów sejmowych obsadziła ona swemi kandydaturami tylko okręg pszczyńsko-rybiński — w innych, pod pretekstem, iż nie warto występować tam, gdzie szans niema, nie wchodzi w drogę centrowcom.

Hasło „Górnoślązaka“: „Precz z centrum!“, które zjednało Korfantemu głosy socyalistyczne, a co za tem idzie i mandat poselski do parlamentu, rozpłynęło się w falach kompromisu. Centrowcy gniewają się głośno na secesyę „Katolika“, w duchu jednak kto wie, czy nie są zadowoleni i czy ich oburzenie nie jest takim samym manewrem, jak omówiony wyżej; w każdym razie zadowoleni być powinni, bo katolikowcy w świeżo kreowanym wspólnym komitecie zawsze wynajdą motyw do oszczędzania interesów swej klerykalnej braci niemieckiej i przeć będą do ciągłych kompromisów z centrum; a to chyba sytuacya wygodniejsza, niż obawa przed ewentualnem porozumiewaniem się przy wyborach ściślejszych „Górnoślązaka“ z socyalistami, jak to miało miejsce w Katowicach. Tymczasem obecnie rozwodnieni w klerykalnym sosie korfantowcy niezawodnie zaczną przy każdych wyborach w spółce z centrum zwalczać socyalistów i wystawiać przeciwko naszym polskim towarzyszom ostrze, jakoby ogólno-polskiej organizacyi. Czy na tem co ucierpi polska partya socyalistyczna na Górnym Śląsku? Wątpimy. Obecnie do szeregów „Górnoślązaka“ garnęło się sporo nawet radykalnie nastrojonych robotników polskich, których w błąd wprowadzała fałszywa a nieraz ostentacyjnie krzykliwa demagogia Korfantego. Obecnie, gdy zobaczą, jak ten Korfanty chodzić będzie potulnie w klerykalnym munsztuku, niewątpliwie odpadać zaczną od jego „partyi“ i wzmacniać szeregi socyalistyczne.

Korupcyjna gospodarka lwowskiej rady miejskiej.

Lwów, 13 października.

Gmina nasza w ostatnich dwóch latach miała do rozdania szereg budowli gminnych, których koszta mają być pokryte z rządowej milionowej pożyczki, uzyskanej po zeszłorocznych krwawych rozruchach czerwcowych. W mieście panował zastój budowlany, setki rękodzielników i tysiące robotników wyciągało ręce po robotę; posypały się więc oferty budowniczych, ubiegających się o roboty miejskie. Ale uwzględniona tylko została oferta budowniczego Żychowicza, którym nieraz już się zajmowaliśmy. Mimo ostrzeżenia, że musi on przy tak niskich cenach zniszczyć albo drugich, albo siebie, rada miejska szła na oślep za głosem protektorów-radnych, którzy są dostawcami Żychowicza, a na czele których stoi drugi wiceprezydent miasta, blacharz Ciuchciński, i głosowała zawsze za tą ofertą.

Ufny w „plecy“, jakie ma, prowokował p. Żychowicz robotników budowlanych, tak, że zmusił ich do zbojkotowania go, czego następstwem był tegoroczny strejk budowlany. Stanęły wtedy roboty miejskie, które należało oddać miastu w ściśle oznaczonym terminie, a kiedy radny tow. Hudec interpelował prezydenta dra Małachowskiego, czyby nie należało Żychowicza zmusić do zawarcia ugody z robotnikami i czy nie zachodzi obawa, że nie dotrzyma on terminu, prezydent odpowiedział, że wobec Żychowicza jest „bezsilny“ i że p. Ż. daje „dostateczną gwarancyę“, iż kontraktu dotrzyma.

Od owej chwili minęły zaledwie cztery miesiące i okazało się, że prezydent powiedział nieprawdę, że gwarancyi nie było żadnej.

Z dniem 8 b. m. p. Żychowicz ogłosił niewypłacalność, a długi jego wynoszą podobno kilkadziesiąt tysięcy guldenów. Liczył Żychowicz jeszcze na to, że i w tym roku dostanie budowę szkoły ludowej przy placu Misyonarskim, że będzie mógł dalej „łatać“, ale się przeliczył, budowy nie dostał, a maszyna budowlana, jaką kosztem wyzysku robotników prowadził, stanęła.

Obecnie gmina podobno wszystkie budowy ma prowadzić we własnym zarządzie i będziemy świadkami niezwykłego zjawiska, że korupcyoniści-radni, za których agitacyą Żychowicz dostawał roboty, nie będą już wprawdzie dostawcami przedsiębiorców, ale za to staną się dostawcami gminy.

Wobec tego powinni oni natychmiast złożyć mandat radziecki.

Do rzędu tych radnych należy w pierwszym rzędzie wiceprezydent Ciuchciński, który Żychowiczowi dostarczał roboty blacharskie, a za które mu tenże został winien około 13.000 złr. Drugim powiniem być radny Wczelak, który znowu dostarczał roboty stolarskie, a któremu Żychowicz pozostał winnym około 30.000 złr. Obaj ci panowie oddadzą obecnie roboty swoje miastu; pieniądze brać będą już nie od Żychowicza, ale z kasy miejskiej. Pan Wczelak ma podobno nawet cesyę na wadya złożone przez Żychowicza, a w myśl statutu gminy miasta Lwowa nie mogą zasiadać dalej w radzie, chyba, że się zrzekną swoich pretensyj; tak jednak ofiarnymi oni nie są.

W rzędzie wierzycieli Żychowicza figurują dalej filar Strzelnicy i macher wyborczy Konopacki, majster ślusarski, z kwotą kilkunastu tysięcy, a z pokaźną bardzo kwotą „Spółka kredytowa budowniczych“.

Bankructwo Żychowicza powinno znaleźć echo na najbliższem posiedzeniu rady miejskiej; powinni być pociągnięci do odpowiedzialności wszyscy ci, którzy interes protegowanej przez nich jednostki stawiali wyżej, aniżeli interes kilkuset robotników budowlanych i interes miasta, zmuszonego obecnie znacznym kosztem kończyć budowy, rozpoczęte przez chciwego przedsiębiorcę.

Z zaboru rosyjskiego.

Pomoc dla więźniów politycznych.

W zaborze rosyjskim została wydana z tajnej drukarni P. P. S. następująca odezwa:

Cały naród powinien troszczyć się o każdego swego więźnia politycznego, bez względu na to, z jakiej on pochodzi partyi lub czy wogóle do jakiejkolwiek partyi należy, uważając działalność swą w tym kierunku nie za ofiarę, lecz za jeden z przejawów samopocy narodowej.

Każdy, kto walczy o prawa swego narodu, cierpi dla społeczeczeństwa, poświęca mienie, swobodę lub życie dla idei, powinien mieć w duszy to niezłomne przeświadczenie, że naród nigdy nie zapomni o nim, lecz znajdzie go w lochu więziennym, znajdzie na etapie, znajdzie pod groźnem zesłania niebem, otoczy go wszędzie swą opieką i zastąpi go wobec rodziny, pomocy jego pozbawionej.

Przed dziesięciu mniej więcej laty zawiązana została „kasa pomocy dla więźniów politycznych“, która, w powyższy sposób pojmując swe powołanie, pomagała w miarę możności wszystkim więźniom politycznym, bez żadnych względów partyjnych i uprzedzeń rasowych lub religijnych.

Z czasem jednak odrębność partyjna i na tem polu zarysować się poczęła. Stopniowo popowstawały kasy partyjne, głuche na nieszczęścia ofiar z pod innego pochodzących sztandaru, niwecząc bezstronność, krusząc jedność i burząc organizacyę pierwotnej kasy ogólnej.

Każda partya, robiąc na swoją rękę to, co społem (a nawet i poza partyami działając) łatwiej i ekonomiczniej zrobić było można, zatracała niepotrzebnie część swojej energii, przez co w partyach pomoc więzienna znacznie osłabła, a wielu więźniów, za niepartyjnych uznanych, pozostawało zupełnie bez opieki.

Dlatego dziś wskrzeszamy hasło zjednoczenia. Jednolita i szeroka organizacya wyrobi ludzi ze sprawą pomocy więziennej gruntownie obeznanych i jej poświęconych specyalnie; — partye, innemi swojemi sprawami zajęte, od tej ich dodatkowej pracy uwolni; — pracę samą ujednostajni i prowadzić będzie bez przerw i systematycznie; — zwiększy środki pieniężne, zbierając je i poza partyami: — utoruje sobie stałe drogi do więźniów i ich rodzin; — ustali sposoby spieszenia z pomocą i granice swej działalności rozszerzy. Robota scentralizowanego zarządu stanie się łatwiejszą, a działalność sprężystszą. Ludzie z pomocą lub po pomoc prędzej do takiego zarządu trafią i prędzej otrzymać ją będą mogli. Bezpartyjność da gwarancyę sprawiedliwości. Kontrola stanie się ściślejszą. Sprawozdania miesięczne dadzą każdemu pokwitowanie, wykażą dochody i rozchody, cały stan kasy i taki środków pomocy wśród ofiar podział, który wszelkie podejrzenie stronności wykluczy. Zarząd ze swej strony każdą słuszną interpelacyę uwzględni.

Wobec tego, nie dotykając wcale programów pracy partyjnej, wzywamy wszystkie partye naszego kraju do rozwiązania swych kas dla więźniów, zjednoczenia się w jedną ogólną kasę pomocy, przekazania jej swych więźniów politycznych i przelewania do niej wszystkich napływających na ten cel środków.

Wzywamy cały nasz ogół do współdziałania z nami i do dobrowolnego opodatkowania się na ten cel podniosły, żywotny i każdemu sercu drogi, wierząc, że każdy, kto usłyszy jęki ofiar, cierpiących za nas w cytadeli, kto na gościńcach syberyjskich krwawe wygnańców naszych zobaczy ślady lub kto wyobrazi sobie straszne ich życie w lochach i kazamatach po twierdzach, ten nie zapyta nawet, z jakiej oni partyi pochodzą, lecz naturalnym popędem serca gnany, pospieszy im z pomocą.

Dla ułatwienia zbierania składek wypuszczamy onumerowane listy, opatrzone poniżej umieszczoną pieczęcią: „Ogólna Kasa pomocy dla więźniów politycznych“ i prosimy wszystkie nielegalne pisma nasze o powtórzenie tej odezwy.

Zarząd ogólnej Kasy pomocy dla więźniów politycznych.

Warszawa, w 1903 r.

Przegląd polityczny.

Demonstracya socyalistyczna w Rydze. Od maja 1899 r., kiedy w Rydze przez cały prawie tydzień trwał strejk generalny, połączony z żywiołowymi wybuchami protestu przeciw istniejącemu ustrojowi ze strony tamtejszej ludności pracującej, nic nie było słychać o zewnętrznych objawach łotewskiego ruchu robotniczego. Nie było wielkich demonstracyj, ani krwawych starć strejkujących mas z wojskiem, ale dokonywała się za to, ukryta przed wzrokiem niepowołanym, bohaterska robota uświadamiania wyzyskiwanych rzesz robotniczych i zdobywania ich dla idei socyalistycznej. Coraz częstszem stawało się aresztowanie i zsyłanie pojedynczych działaczy, albo całych grup robotników, za propagandę kółkową i szerzenie wydawnictw socyalistycznych.

Otóż, gdy niedawno na mocy administracyjnego wyroku miano wywieźć na odległą północ Rosyi budowniczego Melnalskisa i robotnika Blazego, którzy za czynny udział w łotewskiej organizacyi robotniczej trzymani byli przez długi czas w więzieniu, to o oznaczonej godzinie zebrało się na dworcu około 400 robotników celem owacyjnego pożegnania zesłanych. Władze jednak, dowiedziawszy się o zamierzonej demonstracyi, odłożyły wywiezienie skazanych, ale pomyliły się w swoich rachubach. Kiedy o godzinie 4 po południu ukazał się na ulicy Totlebena silny konwój żołnierski, prowadzący zesłańców, obie strony ulicy zapełniły się wielkiemi masami ludzi. Rzucano kwiaty, wznoszono okrzyki: „precz z absolutyzmem! niech żyją towarzysze!“ Więźniowie z rozczuleniem i radością dziękowali żegnającym ich tłumom i zatrzymując się przed większemi skupieniami robotników, zwracali się do nich z gorącemi przemowami, nawołującemi do wytrwania w walce rewolucyjnej.

Przed dworcem i na samym dworcu policya i żandarmi rzucili się na demonstrantów, którzy chcieli się przedostać na peron. Jest mnóstwo ranionych robotników, ale i siepacze moskiewscy dostali za swoje. Niewielkiej grupie demonstrantów udało się przecisnąć na peron. Rewolucyjne okrzyki były pożegnaniem wygnańców z pozostałymi towarzyszami.

Jak rząd rosyjski wywołuje rozruchy przeciw-żydowskie. Wobec niebywałego dawniej pod caratem wzmożenia się ruchu rewolucyjnego wśród ludności robotniczej, zarówno chrześcijańskiej, jak żydowskiej, zwłaszcza na „kresach“ państwowych, rząd rosyjski ucieka się coraz częściej do barbarzyńskiego podszczuwania fanatycznych, a nie tkniętych jeszcze przez agitacyę socyalistyczną mas chrześcijańskich przeciw żydom. Katowski rząd znalazł w ten sposób ujście dla niewyładowanego dotąd niezadowolenia ludu ukraińskiego i biało-ruskiego. Mszcząc się na tak potulnych do niedawna żydach, którzy „ośmielają się“ dawać posłuch propagandzie rewolucyjnej, satrapi moskiewscy wskazują na nich, jako na głównych sprawców nędzy ludowej i wszystkich wogóle dolegliwości społecznych.

Ostatnia jedna nieudana próba w tym kierunku odsłoniła całą ohydę machinacyj rosyjskich, w których nawet oficyalny organ rządowy „Prawit. Wiestnik“ wybitną odgrywa rolę.

Rzecz się tak miała.

W Pińsku jedenastoletni chłopiec Kisielew pokłócił się z żydowskim rówieśnikiem swoim Pomerancem, o znaleziony przez nich obu, czy też skradziony nóż. W kłótni tej Kisielew silnie pokaleczył sobie rękę i z płaczem poszedł do domu. Oto całe zdarzenie, które nie zasługiwałoby wcale na uwagę, gdyby policya, sfora „czynownicza“ i inne filary samodzierżawia nie chciały skorzystać z tego w celu wywołania pogromu żydowskiego.

Posłano więc korespondencyę do „Praw. Wiestnika“, o tem, jakoby tłum żydów dorosłych napadł na dziecko chrześcijańskie, chcąc je dla tajemnych jakichś celów zabić. Krwią zalany chłopak w stanie półżywym, porzucony miał być przez morderców na ulicy. Organ urzędowy zamieścił to kłamliwe zawiadomienie, absolutnie nie sprawdziwszy faktu, ale z dodaniem natomiast komentarza o rozzuchwaleniu się żydów i o tem, że ludność chrześcijańska powinna już raz położyć kres gospodarce żydowskiej. Nie dość na tem. Pachołki carosławne w Pińsku z polecenia policyi wystosowali do ministra spraw wewnętrznych „petycyę“ (NB. w Rosyi wszelkie zbiorowe podania są jaknajsurowiej zakazane) rzekomo podpisaną przez 60 robotników kolejowych, którzy proszą rząd o pomoc przeciw żydom. Na skutek tej akcyi policyi pińskiej, minister zatelegrafował do gubernatora mińskiego, ażeby zarządził co należy dla obrony chrześcijan od niebezpieczeństwa żydowskiego. Pociągiem nadzwyczajnym przybyło do Pińska kilka oddziałów wojska i niechybnie doszłoby do mordowania żydów, gdyby nie uczciwy i obywatelski postępek starszego brata owego chłopca Kisielewa. Telegraficznie sprostował w „Praw. Wiestniku“ wszystko co tam pisano o „okropnym wypadku“ i w należytem świetle przedstawił ową bezczelną petycyę.

Gubernator zmuszony był cofnąć swoje rozkazy.

Wiadomość ta, którą podajemy za rosyjskiemi, legalnemi pismami, jest wołającą o pomstę ilustracyą bezdusznej nikczemności carskiego despotyzmu.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotniczego w Maryampolu. Dnia 11 b. m. odbyło się nadzwyczaj liczne poufne zgromadzenie o godz. 2 po południu w lokalu p. Bergmana w Maryampolu. Na porządku dziennym zgromadzenia była sprawa założenia stowarzyszenia zawodowego metalowców, do którego zgłosiło swoje przystąpienie już 50 członków. O znaczeniu organizacyi przemawiali tow. Serafin i Tokarski. Zgromadzeni przyjęli z zapałem wywody referentów i uchwalili pracować jak najenergiczniej nad założeniem silnej organizacyi.

Z sali sądowej.

Robert i Bertrand, czyli dwaj — szwagrowie. Z Wadowic piszą nam: Sąd obwodowy karny był w poniedziałek widownią ciekawego procesu o gwałt publiczny. Burmistrz Oświęcimia Karol Śmieszek i szwagier burmistrza, inspektor policyjny Bielecki — chcieli w tym procesie zbierać tanie laury w obronie swej „władzy“ i wystąpili przeciw oskarżonemu z bardzo kunsztownie przygotowanym aparatem dowodowym. Skończyło się jednak na tem, iż ci dwaj szwagrowie mimo gorącej asystencyi prokuratora wyszli z sali sądowej skompromitowani i zawstydzeni. Oskarżonym był obywatel Jędrzej Smrek o to, że sam sobie wymierzył sprawiedliwość na tych znęcających się od kilku lat nad nim reprezentantach „błotka“ prowincyonalnego. Akt oskarżenia zarzucał oskarżonemu popełnienie gwałtu publicznego przez udaremnienie aresztowania i słowne obelgi. Oskarżony przy rozprawie dzielnie się bronił i nie zapomniał języka w gębie. W pełnej temperamentu mowie oświadczył przy rozprawie, że od lat kilku burmistrz, konkurent jego w zawodzie masarskim, znęca się nad nim pod pozorem „urzędowania“ w sposób wyrafinowany. Nie pozwala mu ani budować, ani burzyć, ani bielić, ani naprawić domu, a mimo to okłada go rozmaitemi samowolnemi grzywnami i ściga policyą, której kierownikiem jest Bielecki. Żonie Smreka oświadczył burmistrz wprost, że „zniszczy go“ za to, że kupił dom; burmistrz chciałby uzyskać zasądzenie Smreka za jakąbądź zbrodnię, aby na 5 lat odebrać mu kwalifikacyę wyborczą na radnego w potulnej dotąd reprezentacyi miejskiej. Burmistrz boi się bowiem „szczupaka“ wśród spokojnych karpi gminnych. Oskarżony oświadczył na rozprawie, że nie on, lecz burmistrz i inspektor policyjny powinni siedzieć na ławie oskarżonych. Oskarżony nadto przyznał, że do rozpaczy szykanami doprowadzony, postanowił sobie wymierzyć satysfakcyę, przyszedł do magistratu, znieważył burmistrza czynnie i słownie, wobec setek publiczności nazwał go „rabusiem, który go rabuje i grabi“. Inspektora policyjnego, który mu powiedział, że aresztowałby nawet rodzonego ojca, nazwał za to podłym człowiekiem. Świadek inspektor policyjny Bielecki i policyant Kwiczała zeznali, iż oskarżony Smrek tak gwałtowny opór przy aresztowaniu stawiał, iż musiano go schodami nieść przy pomocy czterech ludzi; woźny Knapczyk zeznał, że Smrek kopnął go w nogę. Nadto potwierdzili ci świadkowie, że inspektor Bielecki odniósł przy zajściu ranę i został zelżony przezwiskami. Po przesłuchaniu świadka Wienera wyszedł atoli na jaw cały szereg sprzeczności i niejasności w zeznaniach inspektora i policyanta. Wobec tego trybunał uwolnił Smreka od zbrodni, a zasądził go tylko za czyn, do którego się przyznał, to jest za wymierzenie sobie własnej satysfakcyi czynnej i słownej wbrew § 312 u. k. Za to przekroczenie: „zelżenie władzy“ wymierzono oskarżonemu trzy tygodnie aresztu. Zasądzony zgłosił zażalenie nieważności do sądu kasacyjnego w Wiedniu.

SEJM.

(Telefonem).

Lwów, 14 października. Sejm obradował dzisiaj w dalszym ciągu nad projektem ustawy

o biurach pośrednictwa pracy.

Przy § 4 wykazywał poseł **Moysa** doniosłe znaczenie dla kraju i robotników ustępu o utrzymaniu ewidencyi popytu i podaży wszelkiego rodzaju pracy.

Poseł **Oleśnicki** domagał się uczynienia w tym paragrafie poprawki, mianowicie w tym duchu, aby biuro pracy obowiązane było interesowanemu udzielić wiadomości o stosunkach zarobkowania nie tylko w kraju, ale także za granicą, tudzież, że wysyłanie robotników za granicę, musi biuro pośrednictwa pracy uskutecznić nie za wiedzą i pozwoleniem biura krajowego, lecz w w porozumieniu z pracodawcami zagranicznymi.

Poseł **Mogilnicki** żąda poprawki, a to z tego powodu, że biuro pozostając jedynie w rękach pracodawców nie może bezstronnie rozpatrywać sporów pomiędzy pracodawcami a robotnikami.

Członek wydziału krajowego **Pilat** oświadczył na to, że biura pośrednictwa pracy nie będą miały za zadanie rozstrzygać sporów pomiędzy pracodawcami a robotnikami, lecz jedynie pośredniczyć pomiędzy nimi co do warunków płacy.

§ 4 przyjęto w brzmieniu proponowanem przez komisyę z pierwszą poprawką Oleśnickiego, w tym duchu, że biura mają udzielać interesowanym wiadomości o stosunkach zarobkowych w kraju i za granicą.

§ 5 przyjęto bez zmiany.

Przy § 6 poseł **Mogilnicki** wykazywał, że niesłusznem jest, ażeby koszta utrzymania biura pośrednictwa ponosiły powiaty i postawił wniosek, aby koszta założenia i utrzymania biura pośrednictwa pokrywali interesowani pracodawcy, bez regresu do poszukujących pracy.

W głosowaniu § 6 uchwalono w brzmieniu proponowanem przez komisyę, odrzucając poprawkę Mogilnickiego.

Po przyjęciu bez dyskusyi § 7 zabrał głos przy § 8 ponownie poseł **Mogilnicki** i zaznaczywszy, że sprawa statutu na podstawie jakiego urzędować mają publiczne biura pośrednictwa pracy, jest bardzo ważną, wniósł, aby paragraf ten odesłała Izba napowrót do wydziału krajowego, jako do komisyi z poleceniem, aby na najbliższej sesyi przedłożył projekt ramowy tych statutów.

Marszałek hr. **Badeni** oświadcza, że wniosku tego, jako niedopuszczalnego, nie podda pod głosowanie, poczem paragrafy 8 do 13 włącznie przyjęto.

§ 14 uchwalono po krótkiej dyskusyi w brzmieniu proponowanem przez komisyę, wraz z dodatkowym wnioskiem Bobrzyńskiego.

Po przyjęciu § 15 przyjęto następnie całą ustawę w trzeciem czytaniu.

Hr. Zdzisław **Tarnowski** referował proponowane przez komisyę rezolucye.

Poseł **Oleśnicki** zaprotestował energicznie przeciw rezolucyi do rządu, ponieważ zdaniem mówcy celem rezolucyi jest uniemożliwienie agentur prywatnych, istniejących w interesie ruskiego ludu, oraz zmonopolizowanie pośrednictwa pracy przeciw ludowi ruskiemu. Dowodem tego jest odmówienie koncesyi Towarzystwu „Proświta“.

W tym samym duchu mniej więcej przemawiali posłowie **Mogilnicki** i **Huryk.** Po przemówieniach **Stojałowskiego** i **Rutowskiego** za rezolucyami zabrał głos komisarz rządowy hr. **Łoś.** Odpowiadając na zarzuty Oleśnickiego i Mogilnickiego, oświadcza on, że namiestnictwo przy załatwianiu podań o koncesye na biura pośrednictwa pracy postępuje bezstronnie i udziela koncesyi bez względu na to, czy petent jest Rusinem czy Polakiem. W ostatnich czasach wstrzymało się namiestnictwo z udzielaniem koncesyi, ze względu na to, że w sejmie miał przyjść pod obrady projekt ustawy w tej sprawie.

Następnie przyjął sejm rezolucye, wzywając nadto rząd, aby przy wydawaniu koncesyi osobom prywatnym przestrzegał ściśle granicy rzeczywistej potrzeby, określonej dotyczącymi przeprzepisami.

Szkoły średnie w Galicyi.

Stanisław hr. **Tarnowski** referował sprawozdanie komisyi szkolnej o stanie szkół średnich w latach 1900/1 i 1901/2 na podstawie sprawozdań rady szkolnej krajowej.

W dyskusyi generalnej arcybiskup **Teodorowicz** broni nauki katechizmu, przecząc, jakoby nauka ta absorbowała niepotrzebnie siły ucznia.

Poseł **Oleśnicki** podnosi niezwykłe przepełnienie w szkołach średnich; przepełnieniu temu nie zaradzi założenie większej liczby szkół przemysłowych, dopóki nie podniesie się przemysł krajowy. Domaga się zaprowadzenia nauki hygieny, oraz rozszerzenia nauki języka niemieckiego, ponieważ rezultaty nauki tego języka są bardzo marne.

Domaga się powiększenia liczby gimnazyów i szkół realnych z językiem wykładowym ruskim; gdyby dla tych Rusinów, którzy obecnie uczęszczają do polskich szkół średnich, założone zostały w Galicyi przynajmniej cztery gimnazya ruskie, nie byłoby takiego przepełnienia w szkołach średnich, na jakie się obecnie narzeka.

Mówca zapytuje, dlaczego nie chce się uznać praw języka ruskiego na polu szkolnictwa według sprawiedliwości, przypominając, że ruscy posłowie, kiedy szło o upaństwowienie polskiego gimnazyum w Cieszynie, podpisali wniosek Stojałowskiego w sejmie bez zastrzeżeń.

Omawia złe pomieszczenie gimnazyów ruskich w Kołomyi i Tarnopolu i stawia rezolucyę do rządu, aby przystąpił do budowy nowego gmachu dla gimnazyum ruskiego w Tarnopolu.

Oleśnicki protestuje w dalszym ciągu przeciwko zarzutom, jakoby gimnazya ruskie były źródłem nienawiści społecznej i narodowej. Wykazuje, że wprawdzie było kilka dochodzeń dyscyplinarnych, ale podstawą ich nie była w żadnym wypadku agitacya antypolska.

Mówca zakończył słowami: Wołacie do nas: wyrzućcie politykę z gimnazyów; my zaś wołamy w zamian: a wy wyrzućcie gimnazyum z polityki. Żądamy tylko sprawiedliwości dla naszego narodu.

Ks. **Wilczkiewicz** dla podniesienia moralności w szkołach średnich domaga się, aby uczniowie nie chrześcijańscy pobierali osobno naukę, i żąda zakładania kaplic przy szkołach średnich.

Koniec posiedzenia o godz. 4 m. 20. Następne jutro o godz. 10 rano.

Zemdlenie w sejmie.

Lwów, 14 października. Przykry wypadek zdarzył się dzisiaj w sejmie podczas posiedzenia ks. Jerzemu Czartoryskiemu. Pisząc przy stoliku, zemdlał i upadł z krzesła na ziemię. Pospieszono natychmiast z pomocą. Po chwili udało się przyprowadzić go do przytomności.

Sejmowe Koło polskie.

Lwów, 14 października. Na niedzielę o godzinie 4 po południu zostało zwołane sejmowe Koło polskie.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 15 października. 1609. Fizyk Toricelli urodził się. — 1805. Urodziny malarza Kaulbacha. — 1817. Śmierć Tadeusza Kościuszki. — 1854. Oblężenie Sebastopola. — 1861. Demonstracye w Warszawie.

Teatr miejski w Krakowie.

Czwartek: „Ludka“ (Loute), krotochwila w 4 aktach P. Vebera.

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Cud św. Antoniego“ (Le miracle de Saint Antoine), sztuka w 2 aktach M. Maeterlincka (nowość). „Pocałunek“, komedya w 1 akcie Teodora de Banville.

O zbójeckim napadzie ks. Stojałowskiego w Żywcu pisze żywiecki korespondent „Kuryera lwowskiego“:

„Od kilku dni Fijak zbierał wszelakiego rodzaju indywidua w powiecie, a Stojałowski przywiózł z Biały swoje szumowiny, które zorganizował w rozbójniczą bandę. Jeszcze przed umówioną godziną zgromadzenia wtargnął do sali i każdego, kto tylko wchodził do sali nie z jego bandy, kazał bić. Od tego się więc zaczęło. Wkrótce zebrało się około 600 osób. Zaczęła się walka na dobre. Regera pokaleczono tak, że lekarz musiał go opatrzyć. Ciekawa rzecz, że komisarz rządowy Lenkiewicz patrzył się na to obojętnie i dopiero, gdy już szło o życie ludzkie rozwiązał zgromadzenie, a pomimo, że nie było zwołującego, pozwolił przedtem Stojałowskiemu na zagajenie. Po rozwiązaniu zgromadzenia tłum wyruszył na rynek, gdzie rozpoczęła się walna bitwa. Walono kijami, parasolami, kamieniami, co kto miał pod ręką. Stojałowskiego obito po twarzy, wołano: „Zgaście mu ta tę lampę jerozolimską“! Guzy zbierali też Fijak i Stohandel. Stojałowski począł uciekać, tłum za nim. Stojałowski wpadł do sklepu Białka, aby się schronić, Białek go wytrącił za drzwi, jednak żona widząc, że pędzą za Stojałowskim wepchnęła go do sklepu napowrót i zamknęła sklep. Za chwilę gdy wylazł z ukrycia, znowu go pędzono, schronił się do rzeźnika Pantoflińskiego, który zamknął drzwi i pogasił światła. Gromada ludzi dobijała się do drzwi i wołano: „dajcie nam go tu, a my go damy na szubienicę“. Na ulicach bito się okropnie. Wieczorem, gdy policya, która się obojętnie na to patrzała, zrobiła w końcu porządek, rynek był zasiany laskami, parasolami, krawatkami... Dwóch Sanetrów, synów znanego stojałowszczyka, pokłuło maszynistę Maulitza nożami tak, że lekarz musiał mu pospieszyć z pomocą i natychmiast odwieźć go kazał do szpitala. Najwięcej guzów nabrali Pietrzykowiczanie i Zarzeczanie, przyjaciele Fijaka, a jednego musiano wozem odwieźć do domu, gdyż uciekł, ale tylko doleciał do handlu Kohna na Zabłociu i tu padł jak nie żywy. Ma być dwadzieścia osób poranionych, Maulitz niebezpiecznie. Stojałowski w końcu w nocy pod strażą schronił się do Boguckiego, i dopiero rano o ósmej zamkniętym powozem przybył przed samem odejściem pociągu na stacyę i odjechał... Stojałowski stał się tu już niemożliwym!“

Dowiadujemy się, że aresztowano trzech stojałowszczyków, między nimi dwóch Sanetrów, którzy pokłóli nożami maszynistę Maulitza.

„Głos narodu“, organ ks. Stojałowskiego, zamieszcza kłamliwą korespondencyę z Żywca, której pochodzenie z obozu zbrodniarzy jest aż nadto widoczne. I tak pisze „Głos narodu“: „Zapowiedziany był przyjazd Daszyńskiego, Stapińskiego i Kubika“ — tymczasem w rzeczywistości przyjazd tych trzech posłów nigdzie nie był zapowiedziany, tylko w „Wieńcu-Pszczółce“ była podana taka świadomie skłamana wiadomość celem prowokacyi. Dalej pisze „Głos narodu“: „Ludność okoliczna włościańska i robotnicza oburzona przebiegiem procesu i zeznaniami ks. Stojałowskiego w Krakowie...“ Że ludność mogła być oburzona zeznaniami ks. Stojałowskiego w krakowskim procesie, to jest prawdopodobne, ale że ks. Stojałowski ją przed zgromadzeniem „hamował“, żeby się nie rzuciła na socyalistów, to jest oczywiste łgarstwo, bo przecież właśnie Stojałowski na to swoją bandę do Żywca sprowadził, aby urządzić zbójecki napad na socyalistów.

Autorem korespondencyi w „Głosie narodu“ jest Stohandel, adjutant ks. Lampiarza.

„Głos narodu“ pod redakcyą dra Beauprego stał się więc oficyalnym organem oszusta politycznego zbrukanego rosyjskimi rublami.

Inauguracya na uniwersytecie krakowskim odbyła się wczoraj przed południem. Po nabożeństwie w kościele św. Anny odbyła się uroczystość w auli uniwersyteckiej w Collegium novum. Prorektor ks. Gromnicki złożył sprawozdanie za rok szkolny 1902/3, poczem wygłosił mowę rektor dr Krzymuski. Wkońcu wygłosił prof. dr Zoll jun. wykład inauguracyjny „o kilku nowszych prądach w prawie prywatnem“.

Redakcya „Krytyki“ przeniosła się na ulicę Wrzesińską (Rycerską) l. 11.

Zabawa taneczna funkcyonaryuszów kolei elektrycznej w Krakowie odbędzie się dziś w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych, Mały Rynek 6. Początek o godz. 9 wieczór. Wstęp dla mężczyzn 30 h, dla kobiet 20. Czysty dochód na fundusz prasowy „Naprzodu“.

Położenie robotników piekarskich w Krakowie jest powodem ustawicznych żalów i utyskiwań ze strony robotników. Niebywale niskie płace, do nieskończoności wydłużony czas pracy, niechlujstwo w pracowni, oto obraz warunków, wśród których żyją robotnicy piekarscy w Krakowie. Nie mogąc wyżyć z rodzinami z nędznej płacy, szukają zarobków pobocznych. I tak skupują pieczywo, aby w drobnej rozsprzedaży coś zarobić. Lecz ten drobny boczny zarobek jest solą w oczach zachłannych majstrów. Na denuncyacyę majstrów Glasmana, Goldbergera i Gingera zabrała policya pieczywo owym robotnikom, sprzedającym na Nowym placu; majstrowie wymienieni pozostają w ustawicznym kontakcie z adjunktem magistratu Patelskim i komisarzem Blochem. Panom tym zwracano uwagę na skandaliczne wprost warunki sanitarne, panujące w pracowniach wspomnianych majstrów. Przeczyszczenie tej stajni Augiasza jest chyba ważniejszą rzeczą, aniżeli uniemożliwianie bytu nędzarzom.

Starosta Dunajewski jako cenzor teatralny. Od dyrektora teatru ludowego p. Zawadzkiego otrzymujemy następujące wyjaśnienie: Ze zdziwieniem wyczytałem w kronice Nr. 279 Szanownego Pańskiego Pisma, jakobym osobiście czynił starania u p. starosty w Tarnowie o dozwolenie odegrania sztuki p. Ciołkosza p. t. „Za Ojczyznę“. Od dni dziesięciu, t. j. w czasie o którym mowa, nie byłem w Tarnowie, a więc wiadomość oczywiście jest mylną. Z pisemnej jednak relacyi sekretarza teatru wiadomo mi, iż sztuka wzmiankowana, nie uzyskawszy na czas właściwej cenzury, spotkała się z tego powodu z zakazem ze strony tarnowskiego starostwa. Racz Wielmożny Panie powyższe słowa wyjaśnienia, w imię bezstronej prawdy, umieścić łaskawie w Cennem Swem Piśmie. Łączę wyrazy głębokiego poważania *St. Knake-Zawadzki*, kier. teatru ludowego.

Wojskowość na prowincyi. Z Jarosławia donoszą do „Kuryera lwowskiego“. „W sprawie znanych wybryków huzarów zjechała komisya wojskowa i przeprowadza dochodzenia pod przewodnictwem majora Kłosowskiego.

Na temat samowoli oficerów przychodzi nam zanotować fakt następujący: Prawo polowania na gruntach miejskich wydzierżawiła spółka oficerska. Obecnie w sezonie polowania urządzają sobie łowy z nagonką po polach zasianych oziminą. Naganiaczami są huzarzy na koniach służbowych, którzy galopem tratują pola, niszczą zasiewy, kapustę, a biedne koniska całe w pianie przeskakują płoty ogrodowe, tratując wszystko po drodze. Onegdaj w pościgu za zającem dotarli aż na przedmieście Stawki, tam konie odmówiły dalszego biegu i wyczerpane z sił padały z nóg, dopiero nacieraniem zdołano je trochę podtrzymać. Tegoż samego dnia polując po ogrodach na leżajskiem przedmieściu zastrzelili dyrektorowi szkoły ludowej psa, leżącego pod budynkiem szkolnym, gdzie się właśnie odbywała nauka. Dzieci, przerażone hukiem strzałów zaczęły płakać i lamentować i z trudnością je uspokojono, po godzinie zaś szkolnej bały się wracać do domu, ażeby nie paść ofiarą jakiego postrzału“.

Zgromadzenie ludowe w Stanisławowie. W niedzielę 11 bm. odbyło się w Stanisławowie zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1. Parlament a lud. 2. Kasa chorych. Pomimo deszczu i nieznośnego zimna przybyło około 2000 uczestników. Do prezydyum jednogłośnie wybrano tow. Kulmana i Kochańskiego. Do 1-go punktu porządku dziennego referował tow. Zakrzewski, który przedstawił znaczenie ciał ustawodawczych dla ludności, ciężary, jakie lud musi ponosić dla państwa i kraju, a z drugiej strony zupełne lekceważenie żądań ludu przez klasy panujące.

Do drugiego punktu przemówił tow. dr. Seinfeld. W znakomitym referacie wykazał on haniebną gospodarkę w powiatowej Kasie chorych, tolerowanie w niej korupcyi i oszustwa. W dyskusyi zabrał głos tow. Schrager i pouczył zebranych robotników o postępowaniu przy wyborach do Kasy.

Przypadkowo bawił w tym dniu w Stanisławowie gubernator Biliński, poseł na sejm z miasta Stanisławowa, który wstąpił po drodze do Stanisławowa dla przeprowadzenia szkontrum w tamtejszej filii Banku austro-węgierskiego.

Starosta stanisławowski chcąc wobec p. Bilińskiego popisać się energią, zwołał na niedzielę z całego okręgu i z Halicza żandarmów, którzy czuwać mieli nad „porządkiem publicznym“. Oczywiście żandarmi nie mieli sposobności do popisania się energią, gdyż zgromadzenie odbyło się poważnie i spokojnie, a pan starosta przez swe „środki ostrożności“ wywołał tylko w całem mieście dowcipne a nie bardzo dla siebie pochlebne uwagi.

Baczność Towarzysze! Zarząd „Chóru robotniczego“ w Krakowie zaprasza członków swoich oraz wszystkich towarzyszy pragnących wziąć udział w śpiewie na pierwszą próbę chóru, która odbędzie się w piątek dnia 16 b. m. o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczór w lokalu Mały Rynek 6 II p. Zawiadamia równocześnie, że próby odbywać się będą regularnie jak dotychczas w poniedziałek i piątek wraz z nauką teoryi.

Sanatorym dra Dłuskiego w Zakopanem, jak donoszą z Wiednia, odznaczone zostało na odbywającej się tam wystawie zdrojowisk wielkim medalem złotym.

Ostatni akt dramatu: Polowanie na ludzi. Z Przemyśla donoszą nam: Tymi dniami rozpoczął odsiadywać karę 14-dniowego aresztu leśniczy z Balic Finsterberger, zasądzony swego czasu na trzy miesiące ciężkiego więzienia za śmiertelne postrzelenie chłopa zbierającego jagody w lesie. Finsterbergerowi, który jest spokrewniony z wysokiemi osobistościami w sądownictwie galicyjskiem, drogą łaski monarszej zmniejszono karę z trzech miesięcy na 14 dni lekkiego aresztu.

W roku 1897, podczas głośnych wyborów badeniowskich 80 rodzin chłopskich z Balic siedziało w więzieniu przemyskiem za głosowanie na radykała. Jeden z obrońców przy rozprawie wołał wówczas:

„Łany leżą martwe na Balickiej ziemi, niema ich komu uprawiać, wieś zamarła, jako po przejściu szlaków tatarskich“... bo wszyscy siedzieli w kryminale. Kary posypały się na miesiące, na lata. Posłowie rusińscy błagali wówczas nadarmo o amnestyę.

Nie chcemy ironizować. Ślepym trafem w przemyskiem więzieniu siedzi chłop Basah, (pierwszy raz karany) zasądzony na miesiąc ciężkiego więzienia za postrzelenie sarny na swoim gruncie. Za chłopa 14 dni, za sarnę z pańskiego lasu, wypasaną na chłopskiem zbożu, miesiąc..

Handel żywym towarem. Z Wiednia donoszą: Aresztowano tu niejaką Leję Epselmann, która w Szczakowej i okolicy, oraz w Wiedniu cały szereg nieletnich dziewcząt zwerbowała pod rozmaitymi pozorami i wywiozła do południowej Afryki.

Ogromne fałszerstwo. Z Pragi donoszą: Uwięziono tu urzędnika firmy papieru Eichtom i S-ka, Emila Kudenmaistra, który w ciągu dwóch lat sfałszował weksli na kwotę 550.000 K.

Ustąpienie Kuropatkina. „N. Fr. Presse“ otrzymała doniesienie, potwierdzające wieści o rychłem ustąpieniu generała Kuropatkina ze stanowiska rosyjskiego ministra wojny.

TELEGRAMY

Spoliczkowanie ks. Stojałowskiego.

Lwów, 14 października. (Tel. „Naprzodu“). Dziś koło godz. $4\frac{1}{2}$ po południu, w chwili gdy ks. Stojałowski wychodził z gmachu sejmowego, zastąpił mu drogę robotnik piekarski Śliwiński i wobec licznych przechodniów uderzył go trzy razy w twarz.

Stojałowski, uderzony, zachwiał się tak, iż kapelusz spadł mu z głowy. Śliwińskiego aresztował w tej chwili agent policyjny; będzie zatrzymany na policyi aż do przesłuchania Stojałowskiego, po którego posłano, gdyż ks. Stojałowski po zajściu szybko gdzieś znikł.

Bezpośrednio po zajściu aresztowała policya przechodzącego przypadkowo w tej chwili drugą stroną ulicy tow. Wityka, który zwabiony zbiegowiskiem na chwilę zatrzymał się. Na policyi tow. Wityka jednak natychmiast uwolniono, gdyż wykazał, że z zajściem nie miał nic wspólnego.

Zwołanie parlamentu.

Wiedeń, 14 października. „Deutsch. Nat. Corresp.“ zgodnie z doniesieniem „Politik“ pisze, że około 10 listopada zbierze się rada państwa na mniej więcej 4-tygodniową sesyę, poświęconą budżetowi.

Przed sesyą zbierze się komitet wykonawczy stronnictw niemieckich, celem zastanowienia się nad stosunkiem Austryi do Węgier.

Obstrukcya w sejmie czeskim.

Praga, 14 października. Wniosek Schalka o odroczenie obrad do ukończenia weryfikacyi protokołu ostatniego posiedzenia odrzucono 137 głosami przeciw 64, poczem poseł Iro oświadcza, że także protokół poprzedniego posiedzenia wykazuje braki i wnosi, tak samo jak Schalk, aby protokół przed weryfikacyą wyłożono na 3 dni w kancelaryi i aby na ten czas odroczono posiedzenia. Wkońcu wnosi mówca, aby nad tym wnioskiem odbyło się imienne głosowanie i aby przedtem zarządzono 10-minutową pauzę. Przewodniczący zarządza pauzę, poczem wniosek ten odrzucono w imiennem głosowaniu 131 głosami przeciw 63.

Poseł Schalk zgłasza protest przeciw odrzuceniu jego wniosku; to samo czyni poseł Iro.

Poseł Strachy (Niemiec) oświadcza, że spis członków sejmu czeskiego w ten sposób jest ułożony, że wszędzie figuruje na pierwszem miejscu język czeski, a dopiero na drugiem niemiecki. Mówca widzi w tem obrazę uczuć narodowych Niemców i zapytuje marszałka, czy zechce to bezprawie usunąć. Poseł Strachy oświadcza następnie, że celem udowodnienia słuszności swych wywodów, odczyta cały spis dosłownie. Poseł Strachy nie włada językiem czeskim, to też wymawiane przez niego wyrazy czeskie wowołują głośny śmiech na ławach czeskich i wskutek tego protesty Niemców. Poseł Strachy, czytając przez pięć kwadransy, doszedł zaledwie do litery „K“, poczem prosił o zamknięcie posiedzenia, ponieważ jest zmęczony. Marszałek czyni temu życzeniu dopiero wówczas zadość, gdy Strachy oświadczył, że zrzeka się dalszego odczytywania.

Następne posiedzenie we czwartek.

Sejmy.

Czerniowce, 14 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu odczytano żądanie sądu krajowego karnego o wydanie posła Flondora. Z aktu tego wynika, że redaktor „Bukowinaer Journal“, oskarżony przez posła Mikołaja Wasilkę z powodu artykułów: „Rumuni i żydzi“ i „Do obrony“, wymienił posła Flondora, jako autora tych artykułów. Wobec tego oskarżenie rozszerzono także na posła Flondora.

(Jest to wynik sprawy, wszczętej na czwartkowem posiedzeniu przez posła Strauchera, który domagał się protestu sejmu przeciwko artykułowi „Bukow. Journala“ podjudzającego przeciwko żydom, przyczem całą odpowiedzialność skierował na niektórych członków klubu rumuńskiego. *Red).*

Poseł Flondor wnosi natychmiastowy wybór komisyi nietykalności poselskiej i żąda wydania, aby mógł się przed sądem oczyścić.

Poseł Onciul i tow. stawiają wniosek nagły, aby wobec zdemaskowania, jako autora artykułów, posła Flondora, który wobec klubu rumuńskiego i posła Jerzego Wasilki słowem honoru zaręczył, że nic nie ma wspólnego z tymi artykułami, wyrazić Flondorowi pogardę. Wniosek zawiera też oświadczenie posła Jerzego Wasilki, że wskutek postąpienia Flondora występuje z klubu rumuńskiego.

Reprezentant klubu rumuńskiego podnosi, że sprawę wytoczono przed sąd i ten jest jedynie tu kompetentny; klub głosować więc będzie przeciw nagłości; takie same oświadczenie składają Polacy.

Poseł Onciul chce wystąpić przeciw oświadczeniu klubu rumuńskiego, marszałek jednak nie pozwala, wskutek czego wolnomyślni wszczynają ogromny hałas, tak, że marszałek musiał posiedzenie przerwać.

Po ponownem podjęciu poseł Jerzy Wasilko składa oświadczenie w sprawie postępku Flondora, który spowodował jego wystąpienie z klubu rumuńskiego i nazywa Flondora niegodnym zasiadania w tej Izbie.

Poseł Skedl imieniem Niemców stawia wniosek o wybór komisyi, złożonej z 7 członków, dla zbadania tej sprawy.

W głosowaniu imiennem nagłość wniosku Onciula odrzucono 12 głosami przeciw 12. Natomiast wniosek Skedla, za którym głosował także Flondor, przyjęto 14 głosami przeciw 12, poczem posiedzenie zamknięto.

Włosi w Tyrolu.

Wiedeń, 14 października. „Deutsche Nationale-Corresp.“ zapowiada demonstracye niemieckie przeciw założeniu wolnego uniwersytetu włoskiego w Insbrucku.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt, 14 października. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi w sprawie powołania ministra Lukacsa do Wiednia: Wszyscy parlamentarzyści, którzy przedwczoraj byli u cesarza, zgodnie wskazali na ministra Lukacsa, jako na ową osobistość, której opinii, dzięki wybitnemu stanowisku w kraju, a w szczególności partyi liberalnej, należy wysłuchać, nim nastąpi ostateczne rozstrzygnięcie. To też jest głównym powodem powołania Lukacsa. Hr. Khuen na wczorajszej audyencyi, przedstawiając sytuacyę, złożył w tym samym duchu oświadczenie. Korona więc, wzywając Lukacsa, przedewszystkiem życzy sobie wysłuchać opinii jednego ze swych najbardziej wypróbowanych doradców. Także hr. Khuen będzie dziś po południu na posłuchaniu i dopiero po tej audyencyi można się spodziewać stanowczo rozstrzygnięcia ze strony korony. Według dotychczasowych dyspozycyj, hr. Khuen jeszcze dziś wieczorem ma powrócić do Budapesztu.

Car nie jedzie do Rzymu.

Piza, 14 października. Generał-adjutant cara, ks. Dołgorukij, wczoraj rano wręczył królowi pismo odręczne cara z wyrażeniem ubolewania, że musi odroczyć naznaczony na koniec października przyjazd do Rzymu.

Strejki we Francyi.

Armentières, 14 października. (Tel. c. k. biura kor). Wczoraj około południa grupy strejkujących robotników wtargnęły do kilku fabryk, banków i biur i wyrządziły w nich znaczne szkody; między innemi zniszczono książki rachunkowe, a w kilku miejscach wzniecono pożar. Strejkujący rozciągnęli druty na ulicach, aby w ten sposób utrudnić ruchy kawaleryi. Wojsko przeciąga ulicami. Demonstranci rozbili parę banków i w jednym wzięli 2.000 fr., a w drugim 15.000 fr. (Na karb strejkujących zwalane bywają zwykle rabunki dokonywane przez ludzi nic wspólnego ze zorganizowanymi robotnikami nie mających, a korzystających z zamięszania *red.*) Kawalerya rozpędziła tłumy, zebrane na ulicy. Kilka osób poranionych. Jeden dom obrabowano, a towary ze sklepów wyrzucono na ulicę.

Wojna rosyjsko-japońska?

Londyn, 14 października. Poseł japoński oświadczył w rozmowie z reprezentantem „Daily Telegraph“, że w obecnej chwili nie obawia się wybuchu wojny, jednakże wszystko zależy od zachowania się Rosyi.

Londyn, 14 października. Poseł japoński wobec jednego z tutejszych dzienników oświadczył, że telegram, jaki otrzymał z Japonii, nie daje powodów do zaniepokojenia. Jestto wogóle pierwsza depesza, jaką w ostatnich trzech tygodniach otrzymał od swego urzędu zagranicznego, a wysłano ją niewątpliwie dlatego, ponieważ niepokojące wieści, kursujące w Europie, musiały dotrzeć już do Japonii.

Paryż, 14 października. Japońskie poselstwo otrzymało z Tokio następujący telegram:

Obrady co do kwestyi mandżursko-koreańskiej postępują normalnie. Nic nie wskazuje na zerwanie stosunków między Japonią a Rosyą. Pogłoski, szerzone w tym kierunku za granicą, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).